

Od bitwy pod Termopilami po zamachy z 11 września

27 maja 2009

„Losy cywilizacji Zachodu, a zatem i ludzkości, stoją dziś pod znakiem zapytania. (...) Potwierdzają to podróżnicy i obcokrajowcy mieszkający na Dalekim Wschodzie: w ciągu 10 lat nastroje zmieniły się bardziej niż przez 10 stuleci. Odwieczne, pełne rezygnacji podporządkowanie zastąpiła dziś głucha wrogość, a nierzadko nawet zażarta nienawiść, która tylko czeka na właściwy moment, żeby przystąpić do akcji. Cała Azja, od Kalkuty po Szanghaj, od mongolskich stepów po równiny Anatolii, ogarnięta jest nieodpartym pragnieniem wyzwolenia. Azjaci nie uznają już europejskiej dominacji, do której Zachód zdążył się przyzwyczaić od czasu, gdy Jan Sobieski pod murami Wiednia odparł natarcie Turków i Tatarów [1]. Narody azjatyckie pragną odbudować swoją jedność, obracając się przeciwko „białym”, których uważają za przyczynę wszystkich swoich nieszczęść” [2].

Tymi słowy Henri Massis, płodny i poczytny pisarz, ostrzegał w 1927 r. przed niebezpieczeństwem zagrażającym wartościom i duchowi europejskiemu, utożsamianemu przez niego w dużej mierze z wartościami i duchem francuskim. Massis nie mylił się zresztą tak bardzo: skolonizowane narody na wszystkich kontynentach zaczynały wówczas podnosić głowę.

Te same lęki powracają w zupełnie nowym kontekście, naznaczonym kolejnymi wstrząsami – zakończenie zimnej wojny, zamachy z 11 września, wojny w Iraku i Afganistanie itd., a także przeorganizowanie świata i coraz większe wpływy zdobywane przez nowe mocarstwa: Indie i Chiny. Przyjmując manichejską koncepcję historii jako odwiecznej i nieustającej konfrontacji między Cywilizacją a Barbarią, wielu autorów, także tych znanych i cenionych, zabiera nas w podróż w czasie w poszukiwaniu genezy „wojny trwającej od dwóch i pół tysiąca

lat” (jak głosi podtytuł pracy Anthony’ego Pagdena *Worlds at war*), która sprawia dziś, że ziemia spływa krwią.

Profesor Pagden prowadził wykłady na renomowanych uczelniach takich jak Oxford, Cambridge czy Harvard. Na 500 stronach swojej książki odmalowuje nieco uproszczony obraz historii świata. „Ogień wojny został rozniecony w Troi i miał płonąć nieprzerwanie przez wieki, podczas gdy miejsce Trojan zajęli Persowie, Persów – Fenicjanie, Fenicjan – Partowie, Partów – Sasanidzi, Sasanidów – Arabowie, a Arabów – Turcy. (...) Zmieniały się linie starć, podobnie jak tożsamość przeciwników. Sposób postrzegania przez obie strony tego, co je od siebie dzieli, pozostawał jednak niezmienny i opierał się – jak zawsze w tego typu przypadkach – na nagromadzonych pamięciach historycznych, niekiedy zupełnie uzasadnionych, innym razem całkowicie fałszywych”.

Przyjmując to małe zastrzeżenie o „pamięciach całkowicie fałszywych”, autor rozciąga przed nami wizję historii dwubiegunowej, rozpoczynającej się wraz z wybuchem walk między Grekami a Persami, które opisał grecki historyk Herodot. Pagden przywołuje pogląd Herodota, który twierdził, że „to, co dzieliło Persów i Greków, czyli Azjatów od Europejczyków, miało znacznie głębsze podłoże niż drobne konflikty polityczne. Chodziło raczej o całościową wizję świata i rozumienie tego, co znaczy być istotą ludzką i żyć w pełni jako taka. O ile miasta greckie – czy, bardziej ogólnie, „europejskie” – miały bardzo różny charakter oraz odmienne systemy społeczne i bez skrupułów zdradzały swoich sojuszników, gdy było im tak wygodniej, o tyle jednak podzielały wiele elementów ogólnej wizji świata. Wszystkie opierały się na opozycji między niewolnictwem a wolnością oraz podzielały ideologię, którą określamy dziś jako „indywidualistyczna wizja człowieka”.

Podobne przesłanie zawarł Paul Cartledge, profesor historii greckiej na Uniwersytecie w Cambridge, w książce o Termopilach – „bitwie, która zmieniła losy świata”. Jak pisze

we wstępie do swojej pracy – „To starcie między Spartanami i Grekami z innych państw greckich a hordami perskimi (wśród których również byli Grecy) było starciem między wolnością a niewolnictwem i było postrzegane w taki sposób zarówno przez współczesnych, jak i późniejszych wiekach. (...) Bitwa pod Termopilami stanowiła decydujący zakręt nie tylko w historii starożytnej Grecji, lecz również w historii świata...”. Już ekonomista John Stuart Mill w połowie XIX w. twierdził, że bitwa pod Maratonem była „ważniejsza niż bitwa pod Hastings [3], także z punktu widzenia historii brytyjskiej”.

Już we wstępie Paul Cartledge zdradza swoją perspektywę ideologiczną: „Wydarzenia z 11 września w Nowym Jorku i z 7 lipca w Londynie sprawiły, że to przedsięwzięcie [odkrycie prawdziwego znaczenia bitwy pod Termopilami] stało się nagłace i nabrało nowego znaczenia w kontekście zetknięcia kultur Wschodu i Zachodu”. „Zetknięcia”, które jest niczym innym jak konfrontacją „despotyzmu” z „wolnością”...

Takie ujęcie tematu spopularyzowane zostało w nakręconym w 2007 r. przez Zacka Snydera filmie o bitwie pod Termopilami 300, będącym adaptacją komiksu Franka Millera i Lynn Varley, pod tym samym tytułem. Trwający ponad dwie godziny film, który odniósł za oceanem niezwykle sukces kasowy, wyprodukowany został w konwencji gry video, gdzie piękni, umięśnieni, nafaszerowani amfetaminą mężczyźni stawiają czoła zniewieściałym barbarzyńcom o afrykańskich i semickich rysach, których można zabijać bez chwili wahania. „Żadnych jeńców” – rozkazuje bohaterski król Leonidas, ten sam, który w pierwszych scenach filmu zabija perskiego posła. Dzicy nie zasługują przecież na te same prawa, którymi szczycą się ludzie.

Cywilizacja polega zatem na eliminowaniu Barbarzyńców! Już w 1898 r. Heinrich von Treischke, niemiecki specjalista nauk politycznych, przekonywał o tym, co dla większości mu współczesnych wydawało się oczywiste: „prawo międzynarodowe stanie się pustym frazesem, jeśli jego zasady będziemy

stosować w odniesieniu do barbarzyńskich ludów. Żeby ukarać murzyńskie plemię należy spalić jego wioski: kara musi być przykładem dla innych, aby przyniosła oczekiwany skutek. Jeżeli w podobnej sytuacji imperium niemieckie chciałoby stosować prawo międzynarodowe, nie dowodziłoby to jego humanitaryzmu czy sprawiedliwości, lecz raczej haniebnej słabości”.

I rzeczywiście, Niemcy nie okazali „słabości”, gdy w latach 1904-1907 dokonali eksterminacji Hererów w południowo-zachodniej Afryce (Namibia), co było pierwszym aktem ludobójstwa w XX w. i – wraz z innymi narzędziami polityki kolonialnej – stało się pierwowzorem ludobójstwa dokonanego na Żydach przez nazistowskie Niemcy.

Również Spartanom z 300 trudno zarzucić „słabość”. Zabijają kalekie dzieci i zabraniają kobietom wstępu do Senatu. Wojna zaś jest dla nich najwyższą formą spełnienia mężczyzny. Pomysłodawca komiksu Frank Miller nie ukrywa swoich przekonań: „Nasz kraj [Stany Zjednoczone], podobnie jak i cały świat zachodni staje dziś wobec śmiertelnego wroga, który dokładnie wie, czego chce”.

Paul Cartledge przyjmuje, że nie istnieją żadne perskie źródła historyczne, a Herodot nie miał swojego odpowiednika po perskiej stronie. A przecież udało się zgromadzić znaczną wiedzę na temat perskiego imperium, która powinna nieco zmienić naszą perspektywę. Profesor historii starożytnej na Uniwersytecie Stanu Kalifornia (Fullerton) Touraj Daryaee [4] podkreśla, że podczas gdy w Grecji niewolnictwo było bardzo rozpowszechnione, rzadko praktykowano je w Persji, status tamtejszych kobiet nie był niższy niż kobiet greckich, zaś pierwsza znana karta praw człowieka wydana została przez Cyrруса Wielkiego (w 1971 r. ONZ zdecydowała o przetłumaczeniu na wszystkie języki tekstu, który wprowadzał tolerancję religijną, zakazywał niewolnictwa, gwarantował swobodę wyboru zawodu itd.).

Całkiem naturalne wydaje się, że Grecy – zwłaszcza Herodot, który i tak był bardziej powściągliwy niż jego następcy – przedstawiali swoje zwycięstwo jako zwycięstwo nad Barbarią. Odkąd istnieją wojny, walczące strony przypisują sobie najszczytniejsze cele i ideały. Czyż wojny w Iraku i Afganistanie nie są – przynajmniej w oczach przywódców, którzy je prowadzą – wojnami Dobra ze Złem? Zastanawia jednak, dlaczego 4,5 tys. lat później mamy tak głęboką obsesję na punkcie starożytnej Grecji.

Marcel Detienne, profesor na Uniwersytecie Johna Hopkinsa i dyrektor naukowy École Pratique des Hautes Études odpowiada nieco ironicznie: „Niech „nasza historia zaczyna się od Greków” – tak oto pisał Lavissee w swoich Instructions [5] i taką właśnie wersję trzeba przekazywać uczniom szkół średnich. Nasza historia zaczyna się od Greków, którzy wymyślili wolność i demokrację, wynaleźli Piękno i umiłowanie Uniwersalizmu. Jesteśmy spadkobiercami jedynej w historii cywilizacji, która zaoferowała światu „doskonały wyraz, ideał wolności”. Oto dlaczego nasza historia powinna rozpoczynać się od Greków. Na takie przekonanie nałożyło się jeszcze jedno, równie głęboko zakorzenione: „Grecy różnią się od wszystkich innych narodów”. Jak zresztą mogli być tacy sami jak inni, skoro są początkiem naszej Historii? Oto dwa zasadnicze założenia stanowiące podstawę narodowej mitologii i pożywkę dla humanistów-tradycjonalistów i historyków skupionych na historii narodu” [6].

Autor kończy swoje rozważania, stwierdzając, że chcemy wierzyć „nie tylko w to, że polityka zesłana została z nieba, pojawiając się w starożytnych Atenach pod postacią cudownej i autentycznej demokracji, lecz także w to, że idealnie linearna historia prowadzi nas najprostszą drogą od rewolucji amerykańskiej, poprzez rewolucję francuską do zachodnich społeczeństw, natchnionych misją nawracania wszystkich narodów na prawdziwą religię demokracji”.

Koncepcję „wyjątkowości” Europy i powiązania cywilizacji

antycznej ze współczesną Europą, w linii prostej, która przechodzi przez renesans (przypomnijmy: termin ten utworzony został przez historyka Julesa Micheleta w XIX w.) kwestionowało wielu anglosaskich autorów, choć we Francji ich prace najczęściej przechodziły bez echa [7].

W książce zatytułowanej „The Eastern Origins of Western Civilisation” John M. Hobson przekonuje, że nie da się zrozumieć historii świata z pominięciem historii Orientu. Podobne „przemilczenie” oznacza pominięcie trzech ważnych faktów. „Wschód od roku 500 przeżywał intensywny rozwój ekonomiczny. Poza tym budował światową gospodarkę i był jej maszyną napędową. A przede wszystkim, w istotny sposób przyczynił się do powstania świata Zachodu, rozwijając i eksportując do Europy swoje technologie, instytucje i idee”.

Czy ktokolwiek pamięta dziś o tym, że pierwsza rewolucja przemysłowa miała miejsce w Chinach, pod panowaniem dynastii Song? W 1078 r. cesarstwo produkowało 125 tys. ton żelaza, zaś Wielka Brytania dopiero w 1788 r. osiągnęła produkcję na poziomie 76 tysięcy ton. Chińczykom znane były również zaawansowane techniki produkcji żeliwa, a by uniknąć nadmiernej wycinki lasów, już wtedy zastąpiono węgiel drzewny koksem. W tym okresie dokonywała się w Chinach rewolucja w dziedzinie transportu, energii (pojawiły się pierwsze młyny wodne), wprowadzono system odprowadzania podatków oraz gospodarkę handlową, rozwijały się duże miasta, dokonywała się zmiana w systemie produkcji rolnej (Europa osiągnęła podobną produktywność dopiero w XX w.). Do 1800 r. Chiny pozostawały primus inter pares wśród innych wielkich potęg, a ówczesna gospodarka określana jest przez niektórych mianem sinocentrycznej; również Indie miały niebagatelny wkład w jej rozwój. Wiele wymyślonych tam technik, idei i instytucji przyczyniło się do powstania nowoczesnego kapitalizmu, po tym jak przeszczepiono je na europejski grunt. Bez wkładu Chin angielska rewolucja przemysłowa nie byłaby możliwa. Nie mniej ważną rolę odegrały w tej dziedzinie wielkie imperia

muzułmańskie.

Hobson zauważa, że „europocentryczni” badacze stawiają dwa rodzaje pytań: „Co pozwoliło Zachodowi dokonać przeskoku ku kapitalistycznej nowoczesności?” oraz „Co przeszkodziło Wschodowi zrobić podobny krok?”. Takie formułowanie pytań oznacza założenie, że dominacja Zachodu była rzeczą nieuniknioną i sprawia, że badacze doszukują się w historii argumentów, które tę dominację wyjaśniają. „Tym sposobem wzrost Zachodu w siłę postrzegany jest jako immanentny, jego analiza jest zatem możliwa jedynie przez pryzmat czynników endogenicznych właściwych Europie” i musi w konsekwencji prowadzić do przekonania, że Wschód i Zachód się dwiema odrębnymi jednostkami, oddzielonymi od siebie kulturowo czymś w rodzaju muru chińskiego, będącego zaporą odgradzającą nas od barbarzyńców.

Kim jednak są owi „barbarzyńcy”? Polemizując z Claudem Levi-Straussem, dla którego barbarzyńcą jest ten, kto wierzy w barbarzyńców, Tzvetan Todorov twierdzi: „To ten, kto jest przekonany, że jakaś społeczność lub jednostka nie stanowi integralnej części ludzkości i może być traktowana w sposób, który barbarzyńca zdecydowanie odrzuca w odniesieniu do samego siebie”. W swojej najnowszej książce *La Peur des barbares* Todorov kontynuuje refleksję rozpoczętą przed wieloma laty w *Nous et les autres, la réflexion française sur la diversité humaine* [8], wartościowej pracy, którą każdy powinien przeczytać. Strach przed barbarzyńcami – pisze autor we wstępie – jest tym, co może zamienić nas w barbarzyńców. A zło, które wyrządzimy przewyższy to, którego się początkowo obawialiśmy”.

„Jeśli wyabstrahujemy znaczenie terminu „barbarzyński”, otrzymamy również to, co zawiera się w jego przeciwieństwie. Cywilizowany – w odniesieniu do każdego czasu i miejsca – jest ten, kto potrafi dostrzec człowieczeństwo w każdym innym człowieku. Odbywa się to poprzez dwa kroki: najpierw trzeba dostrzec, że inni mają odmienny niż my styl życia, a potem

uznać, że nie są przez to mniej ludźmi niż my (nie musi to wcale oznaczać zaakceptowania wszystkiego, co pochodzi z zewnątrz, ani popadania w relatywizm). To złożony proces, na który zdobywa się niewielu zachodnich intelektualistów.

„Przez długi czas – zauważa autor – myśl oświecenia stanowiła inspirację dla reformistycznego i liberalnego nurtu, który walczył z konserwatyzmem w imię uniwersalizmu i równego traktowania wszystkich ludzi. Wiemy, że dzisiaj stan rzeczy uległ zmianie, a do idei oświecenia odwołują się przekonani o jej wyższości konserwatywni obrońcy myśli zachodniej, rzucając się w bój przeciwko „relatywizmowi”, który ich zdaniem wynika z właściwej romantyzmowi z początku XIX w. reakcji. Aby wykorzystać myśl oświecenia dla własnych celów, muszą zapomnieć o znacznej części oświeceniowej tradycji, która głosiła uniwersalizm wartości i pluralizm kulturowy. Trzeba wyzwolić się od stereotypów: myśl ta nie miała nic wspólnego ani z dogmatyzmem (moja kultura powinna zostać przejęta przez wszystkich innych), ani z nihilizmem (wszystkie kultury są sobie równe); używanie jej do umniejszania innych, by uzasadnić podporządkowywanie ich sobie, czy też usprawiedliwić ich zniszczenie, można uznać za skrzywienie myśli oświecenia”.

Jeżeli mowa o „skrzywieniu”, to czy niektóre elementy filozofii oświeceniowej nie uzasadniają jednak podobnej interpretacji? Zdaniem Hobsona budowanie tożsamości europejskiej w XVIII i XIX w. zaowocowało przekonaniem o „wyjątkowości”, do której nie może aspirować żadna inna cywilizacja. „Europejczycy próbowali zorganizować świat na nowo nie dlatego że mogli to zrobić (jak dowodzą argumenty materialistyczne), lecz dlatego, że byli przekonani, iż powinni to zrobić. Ich działanie wynikało z poczucia tożsamości, a imperializm był w ich oczach polityką moralnie uzasadnioną”. A jednak wielu Europejczyków, solidaryzując się z ruchem antykolonialnym i narodami Południa, odrzucało podobną wizję w imię idei oświecenia. Jakakolwiek nie byłaby prawda, warto kontynuować dyskusję na ten temat...

Autor: Alain Gresh

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Źródło: [„Le Monde diplomatique” nr 1/2009](#)

PRZYPISY

[1] Chodzi o bitwę, która rozegrała się 12 września 1683 r., podczas której oddziały Świętej Ligi, złożone z wojsk polskich, niemieckich i austriackich, pokonały siły Osmanów.

[2] Défense de l’Occident, Plon, Paryż 1927.

[3] Bitwa, która rozegrała się w 1066 r. między ostatnim anglosaskim królem a Wilhelmem Zdobywcą. Zwycięstwo Wilhelma otworzyło mu drogę do podboju całej Anglii.

[4] Go tell the Spartan, 14 III 07, www.iranian.com/Daryaee/2007/March/300/

[5] Urodzony w 1842 roku Ernest Lavisse odegrał kluczową rolę w opracowaniu koncepcji nauczania historii w okresie III Republiki.

[6] Les Grecs et nous, Perrin, Paryż 2005, s. 16-17.

[7] Patrz np. Janet Abu-Lughod, Before European Hegemony: The World System A.D. 1250-1350, Oxford University Press, 1991; Andre Gunder Frank, Reorient: Global economy in the Asian age, University of California Press, Berkeley 1998; Kenneth Pomeranz, The Great divergence: China, Europe and the making of the world global economy, Princeton University Press, 2000; Jack Goody, The Theft of History, Cambridge University Press, 2006.

[8] Le Seuil, seria „Points Essais”, 2001 (reedycja z 1989 r.).